

Bogdan Idzikowski

Uniwersytet Zielonogórski

WSPOMNIENIE O MARKU FURMANKU – KOLEDZE I DRUHU WSPÓLNEJ PODRÓŻY

Państwa Furmanków – Wikę i Marka – poznaliśmy moja żona i ja na początku lat dwudziestych XX wieku. Bywali na wernisażach w galerii sztuki prowadzonej przez moją żonę, interesowali się sztuką, odwiedzali nas w naszym domu, a my bywaliśmy z rewizytami u Nich. Było to tym prostsze, że obie nasze rodziny mieszkały na zielonogórskim osiedlu Zacisze. Bywanie w zaprzyjaźnionych rodzinach, wspólne kolacje i spotkania to często obecna przestrzeń kontaktów, na których ludzie lepiej się poznają, testują swoje smaki i poczucie humoru. Jednak w tym wspomnieniowym tekście pragnę pominąć ten wątek naszej znajomości. Chciałbym przywołać pamięć o pewnym krótkim zdarzeniu, które ukazało Marka w nowym dla mnie wymiarze, pokazało inne Jego oblicze. Był to właściwie epizod związany ze wspólnym wyjazdem do Moskwy i kilkudniowym pobytem w Rosyjskiej Akademii Kształcenia w celach naukowych. Bywałem już wcześniej w Moskwie zarówno prywatnie, jak też z oficjalną wizytą rektorską na zaproszenie prezydenta Akademii w celu podpisania umowy o współpracy naukowej między ówczesną Wyższą Szkołą Pedagogiczną im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze a Rosyjską Akademią Kształcenia. W związku z turystycznym, czyli zorganizowanym przez biuro podróży charakterem pierwszego wyjazdu oraz oficjalnym celem drugiej wizyty w obu przypadkach towarzyszyła tym wyjazdom pełna opieka przewodnika, pilota oraz przedstawicieli strony przyjmującej. Szczególnie tej oficjalnej przypisano należyte dystynkcje, od przyjęcia na lotnisku, przewóz służbowym transportem, bezpieczne i wygodne zakwaterowanie, a także bogaty program wizyty. Był to w pełni zorganizowany i zabezpieczony od każdej strony pobyt, co oznacza, że niewielki był (a właściwie prawie żaden) nasz kontakt z realiami codziennego życia mieszkańców Moskwy i możliwość poznania sposobów codziennego funkcjonowania w tej olbrzymiej aglomeracji.

Po kilku latach pokłósiem tej oficjalnej wizyty był mój kolejny – tym razem już indywidualny wyjazd do Akademii Kształcenia w celach studyjnych i naukowych. Miałem dokonać kwerendy naukowej, poznać profesorów Akademii, ustalić obszary pracy badawczej. Zupełny zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym czasie z naszej uczelni (WSP TK) w identycznym celu jechał do Moskwy dr Marek Furmanek. Postanowiliśmy skoordynować wspólny wyjazd pociągiem oraz razem zatroszczyć się

o logistykę w miejscu docelowym naszego wyjazdu. Zwykło się uważać, że wspólne wyjazdy i dłuższe, także wspólne pobyty, w trakcie których pojawiają się rozliczne problemy, najlepiej pozwalają poznać wady i zalety drugiego człowieka – towarzysza podróży oraz pobytu. Jeśli pobyt odbywa się w odmiennych realiach kulturowych, rodzi to szczególnie wiele nowych wyzwań i trudności natury adaptacyjnej oraz logistycznej. Już w trakcie długiej podróży pociągiem do Moskwy (a podróż do Moskwy trwała niemal dobę) odkryłem u Marka niesamowite autoironiczne poczucie humoru. Miał duży dystans zarówno do siebie, jak i zewnętrznych realiów, na które nie miał wpływu. W czasie podróży Marek bawił mnie anegdotami i „smakowitymi” dykteryjkami z historii i codziennego życia Rosjan. Opowiadał o swoich perypetiach, które wiele razy mu towarzyszyły, kiedy dłuższy czas zamieszkiwał w Moskwie. Ze swadą opowiadał o gafach, jakie sam popełniał, zanim nauczył się właściwie odczytywać wrażliwość swoich rosyjskich przyjaciół i zwykłych mieszkańców Moskwy. Doświadczyłem z jego strony dużej otwartości i gotowości do udzielenia wskazówek pomocnych w opanowaniu nowej dla mnie sytuacji.

Marek poznał bardzo dobrze Moskwę, przebywając tam w czasie studiów i później w okresie pracy nad doktoratem. W trakcie dłuższego pobytu doświadczył zwykłego życia w tej metropolii. Bardzo dobrze posługiwał się językiem, nawiązywał różne kontakty, dzięki którym miał okazję także rozpoznać uprzedzenia i nadwrażliwość Rosjan. Przestrzegał mnie przed polonocentryzmem w dyskusjach z partnerami. Przykładem jest stosunek do drugiej wojny. Dla nas oraz znacznej części Europejczyków miała ona początek 1 września 1939 roku – dla Rosjan jej początek przypada na czerwiec 1941 roku. Taka była oficjalna historiografia w ZSRR, a następnie w Rosji, dlatego też nie dziwi, że kilka pokoleń Rosjan socjalizowano według tej wykładni – nawet profesorowie Akademii przyjmują taki punkt widzenia. Doradzał mi, aby nie wchodzić z rosyjskimi partnerami w spór historyczny o odpowiedzialność za wywołanie wojny i datę jej wybuchu. Przekonywał, że w kontaktach prywatnych Rosjanie są bardzo serdeczni, gościnni. Przykładem tego jest otwartość i szczere goszczenie, także w domach prywatnych. Towarzyszy temu częste wznoszenie toastów, dlatego – wyczuła – gdy wznoszą toasty na cześć gościa, należy to uszanować i odwzajemnić, co dla mnie jako niepraktykującego konsumenta trunków było ważną przestrogą przed ewentualną odmową udziału w toaście i poczęstunku. Może to bardzo urazić gospodarzy. Marek instruował mnie: *trudno, musisz narazić na szwank wątrobę, ale trzeba bohatersko spełnić toast oraz odwzajemnić życzenia.*

Inną ceną uwagą było początkowo niezrozumiałe dla mnie ostrzeżenie przed zbyt pewnym siebie przekraczaniem szerokich moskiewskich ulic. Ostrzegał: *Nie ufaj kierowcom, gdy masz zielone światło. Zachowaj czujność, bo zawsze może trafić się jakiś dżyggit, dla którego światło czerwone jest tylko sugestią.* W tym czasie Moskwa już zaczęła przeżywać gwałtowny rozwój wolnego rynku, czego efektem było pojawienie się

grup nowobogackich (tzw. noworuskich), którzy w szybkich zachodnich samochodach pędzą szerokimi arteriami, bywa, że także pasem jezdni przeznaczonym dla służb specjalnych i VIP-ów, nie zważając na pierwszeństwo innych użytkowników. Konkludował to tak – *pamiętaj, nieważne kto ma pierwszeństwo, po prostu nie daj się zabić na jezdni. Paradoksalnie bezpieczniejszy będziesz przekraczając ulicę na czerwonym świetle, bo będziesz wtedy szczególnie uważał. Kierowcy i tak pojadą według własnej logiki.*

Kolejna ważna rada dotyczyła przemieszczania się po tej olbrzymiej metropolii. Moskwa jest tak rozległa, iż mimo bardzo dobrej komunikacji miejskiej (znakomite metro, tramwaje, trolejbusy, autobusy, marszrutki, taksówki publiczne i prywatne) pokonanie w ciągu jednego dnia wielkich śródmiejskich odległości może absorbować nawet kilka godzin. Dlatego trzeba bardzo skrupulatnie i z rozwagą planować swoje codzienne zamierzenia. Jeśli zapomni się zabrać z domu (hotelu) jakiejś ważnej rzeczy, na przykład dokumentu, pisma polecającego, delegacji służbowej, paszportu czy biletu, to już tego samego dnia raczej nie zdąży się załatwić sprawy. Dojazd z miejsca zakwaterowania do punktu docelowego może trwać od dwóch do nawet kilku godzin, więc jeśli konieczny będzie powrót po zapomniany dokument i następnie ponowny dojazd do miejsca docelowego, to najprawdopodobniej minie czas pracy danej instytucji. Stąd kolejna uwaga Marka – *planując załatwienie czegoś w instytucjach, bądź jak saper, który myli się tylko raz. Zabierz wszystko, co może być potrzebne, a najlepiej noś ze sobą cały oficjalny majdan.*

Było jeszcze wiele innych sytuacyjnych rad Marka, dotyczących aprowizacji, zakupów, umiejętnego korzystania z moskiewskiego metra itp. Z rad tych wiele razy skorzystałem w trakcie kolejnych moich indywidualnych wyjazdów do Moskwy. Jednak ze względu na ich mniej spektakularny charakter uznałem za zbędne przywołania ich w tekście wspomnieniowym. Natomiast za to wspaniałe, pełne humoru i cennych porad towarzyszenie mi w podróży, a szczególnie bycie cierpliwym i życzliwym moim przewodnikiem po Moskwie – zachowam Marka Furmanka we wdzięcznej pamięci.